

MAGOWIE MUSZĄ ODEJŚĆ

Pedofilska afera Andrzeja S. wywołała dyskusję o psychoterapeutach. Media szukają ofiar innych terapeutów. Czy psychoterapeuci przetrwają tę nagonkę i czy w ogóle są komuś potrzebni? - pyta Piotr Najstüb profesora filozofii JACKA HOŁÓWKĘ

Panie profesorze, wygląda na to, że czeka nas kolejny sezon polowań na kolejne czarownice, tym razem na psychoterapeutów.

- To będzie interesujący proces, choć trochę mi przykro, że pewne osoby, te, na których skupi się uwaga publiczna, będą cierpieć. To mogą być terapeuci, którzy "poszli za daleko". Popularność stworzona przez media, przez rynek i przez autentyczne potrzeby pacjentów spowodowała, że pewna liczba psychoterapeutów znalazła sobie w społeczeństwie bardzo dziwne miejsce, niezdefiniowane. Mają pozycję mędrca, filozofa, guru, jakiegoś kapłana religijnego, specjalisty od wszystkich problemów i obawiam się, że teraz ich pozycja osłabnie. Bo teraz prawdziwe zalety psychoterapii wyjdą na jaw.

Ale jakim cudem te zalety teraz, kiedy media będą się prześcigały w wynajdywaniu ofiar terapeutów, wyjdą na jaw?

- Dojdzie do przesiania. Obawiam się, że pewni terapeuci będą musieli uciec z rynku, bo okaże się, że to, co robili dotąd, to była przede wszystkim magia, rodzaj fascynowania ludzi swoimi umiejętnościami, które trudno zaszeregować. Główny problem z psychoterapią polega na tym, że na dobrą sprawę to nie jest ani nauka, ani medycyna. Psychoterapeuta jest to taki dziwny człowiek, który nie trzyma się żadnej rozbudowanej naukowej teorii, opiera się na pewnej praktyce, na osobistym doświadczeniu, na pewnych - przekazywanym przez mistrza czy szkołę psychoterapeutyczną - umiejętnościach. Jeżeli człowiek popadnie w stres, jeżeli - kierowany ambicją, żądzą pieniędzy czy choćby posiadania pracy - weźmie na siebie obowiązki, którym nie jest w stanie poddać, to ulega jakiemuś rodzajowi załamania intelektualnego, emocjonalnego, staje się agresywny i konfliktowy. I wtedy taki człowiek, jeżeli sam nie rozwiąże tych problemów i jeżeli przyjaciele mu nie pomogą, idzie do psychoterapeuty. Jak wpadnie w dobre ręce, to się wyleczy. Natomiast nikt dokładnie nie będzie wiedział, dlaczego się wyleczył. To jest taki rodzaj magii, obudzenia i ożywienia ukrytych sił w ludzkiej psychice. Ale ponieważ to ożywienie nie opiera się ani na jasnej i dobrze opracowanej teorii osobowości, ani też nie ma jasnych i wyraźnych kryteriów jego oceny, to każdy psychoterapeuta jest takim indywidualistą, który wymyślał swoją własną metodologię, swoją skuteczną metodę leczenia. I ten, któremu się powiodło lub który potrafił elokwentniej i w sposób plastyczny przedstawić swój punkt widzenia i swoją metodę, ten stawał się sławny.

Psychoterapia jest w życiu społecznym czymś bardzo dziwnym. Nie ma uniwersyteckiej dyscypliny związanej z psychoterapią, nie ma zbioru podręczników, które by w sposób dogłębny i jasny przedstawiały psychoterapię.

Psychoterapia to w gruncie rzeczy jest bardzo przydatna moda. I jak każda moda zmienia się odpowiednio do tego, czy spełnia oczekiwania publiczności kochającej media, czy publiczności, która choruje.

Ale rozumiem, że to dotyczy nie tylko Polski? Że na przykład w USA też jest ten problem?

- Tak, tylko różnica chyba polega na tym, że tam klasyfikacja szkół psychoterapeutycznych jest wyraźniejsza i bardziej jasna i tam z teorią jest trochę lepiej. Polska się zachłysnęła psychoanalizą na krótko przed upadkiem komunizmu. Przedtem o Freudzie, Youngu, Adlerze nikt prawie nie słyszał. Świadomość społeczna w Polsce była pod tym względem ograniczona. Nie widzieliśmy tego, że na każdym kroku powstają problemy psychiczne. I nie widzimy tego do dzisiaj. Pod tym względem jesteśmy naprawdę bardzo "ciemnym" krajem, to znaczy ludzie nie potrafią kontrolować swoich ohydnych reakcji, swoich odruchów w rozmaitych miejscach publicznych. Wystarczy popatrzeć, jak ludzie jeżdżą samochodami po ulicach Warszawy: zajeżdżają drogę i hamują, trąbią, przepychają się, zachowują się w sposób prostacki i agresywny. To jest wyraźny problem psychiczny, ci ludzie mają problem emocjonalny.

Może powinniśmy tak żyć, skazani na takie odreagowywanie swoich problemów emocjonalnych? To prostsze.

- To wtedy będziemy jak dzikie psy, będziemy skakali sobie do gardła. Albo dojdzie do tego, że osoby pewne siebie, aroganckie...

...zdominują resztę. W stadzie dzikich psów obowiązuje żelazna hierarchia.

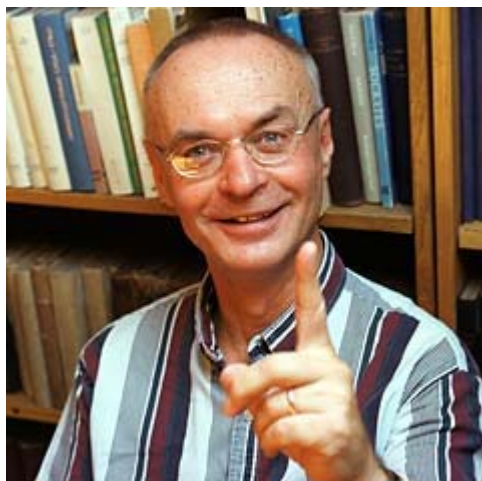
- Zdominują. A na to nie chcemy pozwolić, nie chcemy żyć w dzikim społeczeństwie, w którym agresja, prostactwo, "słoma z butów" wygrywają z miłymi, dobrze wykształconymi, delikatnymi i łagodnymi kobietami. Nie chcę żyć między chamskimi prostakami. Wobec tego potrzeba nam psychoterapeutów, którzy będą pohamowywać tego rodzaju agresję, tego rodzaju ordynarność.

Wzorce kultury wyniesione z domu, ze szkoły nie wystarczą?

- Nie. Jeżeli pan się zachowuje wobec mnie niestosownie, to ja to widzę, a pan tego nie widzi. Jeśli ja będę wobec pana arogancki, nieprzyjemny, napastliwy, to pan będzie widział, jakim jestem prymitywem, a ja tego nie będę widział. Zawsze ten, który obserwuje, widzi więcej niż ten, który działa. Dlatego potrzebni są terapeuci, żeby nas obserwowali i mówili nam, jacy jesteśmy i co mamy w sobie zmienić. Jeśli społeczeństwo nie zacznie myśleć w tych kategoriach: muszę się nauczyć wglądu w swoje reakcje, muszę się nauczyć tego, jak mam radzić sobie z trudnymi problemami emocjonalnymi, to wszyscy będziemy się zachowywali jak piłkarze na boisku. Będziemy udawali, że gramy w piłkę, a naprawdę będziemy po cichu kopali jeden drugiego, przewracali jeden drugiego i patrzyli tylko, czy sędzia tego nie widzi.

Ale dzisiaj stoimy przed taką perspektywą: terapeuci, czyli ci, którzy mają nas obserwować, niektórych leczyć, stają się zbiorową czarownicą i...

- Nie, chwileczkę! Do tego jeszcze daleko! Po pierwsze, oni nie są zbiorowymi przestępcami, a ich klienci nie są zbiorowymi



FOT. MICHAŁ GMITRUK/FORUM

PROFESOR JACEK HOŁÓWKA FILOZOF, ETYK, KOMENTATOR ZAGADNIENI MORALNYCH, URODZIŁ SIĘ W 1943 ROKU WE LWOWIE. STUDIOWAŁ FILOZOFIĘ NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM. W LATACH 1982-1984 WYKŁADAŁ NA INDIANA UNIVERSITY W BLOOMSBERRY W USA. JEST KIEROWNIKIEM ZAKŁADU FILOZOFII ANALITYCZNEJ W INSTYTUCIE FILOZOFII UW I REDAKTOREM NACZELNYM KWARTALNIKA "PRZEGLĄD FILOZOFICZNY". NAPISAŁ KILKA KSIĄŻEK O TEMATYCE ETYCZNEJ (MIĘDZY INNYMI "ETYKA W DZIAŁANIU", "RELATYWIZM ETYCZNY"), JEST AUTOREM SZKOLNYCH PODRĘCZNIKÓW DO FILOZOFII. ZAJMUJE SIĘ TEŻ TŁUMACZENIAMI Z ANGIELSKIEGO I Z POLSKIEGO NA ANGIELSKI. INTERESUJE SIĘ SZCZEGÓLNIIE PROBLEMAMI MORALNOŚCI ZWIĄZANymi ZE WSPÓŁCZESNĄ MEDYCYNĄ. POPIERA DOBROWOLNĄ EUTANAZJĘ I KLONOWANIE EMBRYONÓW LUDZKICH DLA CELÓW MEDYCZYNYCH. JEST OSTROŻNYM ZWOLENNIKIEM KARY ŚMIERCI. ODMÓWIŁ PODPISANIA LISTU OTWARTEGO W OBRONIE ANDRZEJA S.

inkwizytorami. To w tę stronę nie idzie i nie powinno iść. Jeśli zacznie iść w tę stronę, to podniesiemy krzyk, pan i ja, że znowu ulegamy bardzo prymitywnym stereotypom, znowu nie kontrolujemy siebie i nie widzimy, jakie proste i wadliwe mechanizmy kierują naszym postępowaniem. Mówię zupełnie co innego - niektórzy z nich brali więcej pieniędzy, niż na to zasługują. Niekiedy obiecywali pacjentom więcej, niż potrafili im dostarczyć. Niekiedy z nich bardziej się oglądali na to, co myśli o nich publiczność, niż co myślą o nich ludzie chorzy. Ci terapeuci poszli zbyt wysoko i teraz trochę się im przytrze nosa, będą musieli wziąć zimną kąpiel. I po tej zimnej kąpeli będą pracowali w trudniejszych warunkach, ale bardziej prawdziwych. Będą ocenieni za to, co naprawdę potrafią, a nie za ten pozór mądrości, nadzwyczajnych umiejętności i wszechstronnego wykształcenia, których nie mają.

Być może przestaną być najmądrzejszymi Indianami w wiosce, ale problem jest też inny. Pan i ja wiemy, w jakim żyjemy społeczeństwie i jak łatwo tutaj wywołać nagonkę.

- Łatwo zacząć nagonkę, ale nagonka daleko nie pójdzie.

Mamy już pierwsze symptomy polowania. "Super Express" zamieścił apel-ogłoszenie, że poszukuje pacjentek uwiedzionych przez znanego warszawskiego terapeutę.

- Polskie Towarzystwo Psychologiczne wystosowało podobną ofertę. Chcąc oczyścić tę złą atmosferę, która powstała po aresztowaniu jednego z ich kolegów, ogłosiło, że jeśli ktoś czuje się skrzywdzony przez psychoterapeutę, to powinien się zgłosić nie tyle do "Super Expressu", ile do Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, które oferuje jakiś rodzaj analogicznej pomocy. I wtedy to nie będzie robione dla skandalu albo żeby sprawę zatuszować. Jeśli naprawdę był ktoś skrzywdzony, to cała społeczność czuje się odpowiedzialna za ten styl pracy, który przyjął w przeszłości. Styl pracy polegający na tym, że w psychoterapii nie ma kontroli. Można powiedzieć sobie, że jest to ten typ pracy, w którym kontrola jest zawsze nieskuteczna - i to jest prawda. Natomiast jeśli ktoś otrzymuje licencję, działa w ramach pewnej korporacji zawodowej i następnie ta korporacja mówi: w trudnych sytuacjach bierzemy odpowiedzialność za naszych członków i będziemy pomagali osobom skrzywdzonym w dochodzeniu ich roszczeń - to uważam, że jest to bardzo uczciwe postawienie sprawy.

Ale sam pan powiedział, że polska psychoterapia polega na tym, że każdy z psychoterapeutów, przynajmniej każdy z ambitnych psychoterapeutów, wymyśla jakąś swoją drogę, swój rodzaj psychoterapii. Teraz ocena tych działań, skutków wobec pacjenta, pacjentek tych terapii będzie praktycznie niemożliwa.

- Ale też nie o to prosimy.

A poczucie krzywdy pewnie jest w większości pacjentów.

- Oczywiście. Dlatego PTP nie oferuje tutaj nowych seansów dla osób, które poczuły się jakoś zawiedzione dotychczasowym działaniem swoich psychoterapeutów. Na to nie można liczyć. Jeśli pacjenci będą mówili: straciłem pieniądze, chodziłem na psychoterapię przez rok i to mi wcale nie pomogło - to nikt im na to nic nie pomoże. Chodzi o inne skargi: że na przykład terapeuta mnie okradł albo że terapeuta ukradł mi żonę, albo próbował mnie zgwałcić, albo terapeuta pod pozorem uwrażliwienia czy relaksacji mojego ciała próbował mnie dotykać najpierw po plecach, a potem gdzie popadło - to są rzeczy, które można badać i wyciągać wnioski. Nikt nie będzie oceniać psychoterapeutów i rozliczać ich ze skuteczności działania, tylko z nadużyć.

Towarzystwo będzie miało takie sygnały, doniesienia i co powinno wtedy z nimi zrobić?

- Przede wszystkim utajnić nazwiska osób, które złożyły tego typu zażalenie. Wezwać terapeuta, przeciwko któremu tego rodzaju zastrzeżenie zostało sformułowane, i prosić go o odpowiedź. Jeżeli jakiś psychoterapeuta będzie miał 10 skarg od różnych ludzi, z różnych okresów, a inny będzie miał zero, to jest to jakaś sugestia, że ten pierwszy być może działa w sposób wątpliwy, a ten drugi nie. A co robi Polskie Towarzystwo Psychologiczne czy Psychoterapeutyczne w dalszych krokach, to już jest ich sprawa. Mogą wprowadzić w przyszłości jakiś inny rodzaj nadzoru, inny rodzaj rozliczania psychoterapeutów z ich czynności zawodowych, na przykład rozliczanie na podstawie sprawozdań, zapisków.

A państwo powinno się jakoś w to mieszać? Bo to jest podstawowy dylemat: czy terapeuta nadużywający swojej władzy nad pacjentem w sposób albo nieobyczajny, albo finansowo naganny popełnia przestępstwo, czy tylko nadużycie?

- Państwo nie może sobie poradzić z prostszymi sprawami, więc niech się od tej trzyma z daleka. A problemy prawne rozstrzygną sądy. Jeżeli znajdzie się jakiś pacjent, który będzie chciał zniszczyć terapeuta oskarżeniami, że ten brał za dużo pieniędzy, to niech próbuje. Moim zdaniem to jest nie do wygrania. Jedna i druga strona dobrowolnie zgodziła się przecież na jakąś cenę. Może też chodzić o co innego, np. o uwiedzenie pacjentki. Oskarżony o to psychoterapeuta mówi: to nie były kontakty terapeutyczne, to była nasza znajomość prywatna. A pacjentka mówi: nie, myśmy się poznali jako pacjent i jako terapeuta i ja interpretowałam nasz związek jako związek leczniczy, a on potem się okazał związkiem prywatnym! W takiej sprawie sąd nic wiążącego nie będzie w stanie ustalić.

Na koniec rzecz sprowadza się do tego, czy psychoterapeuta jest lekarzem, czy podlega takim samym obowiązkom i ograniczeniom jak lekarz?

- Dotyka pan głównej sprawy, statusu psychoterapeutów. To jest ten wielki problem, który teraz musi być na nowo rozwiązany. Psychoterapeutów nie było w Polsce 20 lat temu. Przez ostatnie lata psychoterapeutami były osoby, które skończyły psychologię, inne studia, czasem medycynę, ale także osoby, które nie mają nawet wyższego wykształcenia! Można działać jako psychoterapeuta i nawet ogłaszać się w prasie jako psychoterapeuta, nie mając licencji od Polskiego Towarzystwa Psychologicznego czy Psychoterapeutycznego. Ten zawód musi być na nowo zdefiniowany.

Czy to powinien być zawód lekarski?

- Nie, zawodem lekarskim jest psychiatria. Lekarz działa w oparciu o zupełnie inne zasady, o Kodeks Hipokratesa i przede wszystkim w oparciu o olbrzymią, skodyfikowaną wiedzę. To jest prawdziwa, rzetelna, szeroka, potwierdzona empirycznie wiedza. Natomiast psychoterapia to jest maluteńki biznes tworzony na ziemi niczyjej, pomiędzy tymi wielkimi przedsięwzięciami naukowymi, farmaceutycznymi, chirurgicznymi i religijnymi.

To dosyć enigmatyczne, więc jak ustalić reguły tego zawodu?

- One się teraz ustala. Zdecyduje balans między zaufaniem i skandalem. Ten skandal nie jest niczym strasznym, to otrzeźwienie, oczyszczający kryzys, który spada na pewną grupę zawodową, i niech ona sama się definiuje. Ani ja, ani pan nie powinniśmy budować takich definicji, niech terapeuci sami powiedzą, za czym się opowiadają, niech jasno odpowiedzą na pytanie: czy istnieje korpus wiedzy psychoterapeutycznej, a jeśli tak, to gdzie on jest wpisany.

No tak, ale i pan, i ja jesteśmy potencjalnymi pacjentami psychoterapeutów i nie chcielibyśmy, żeby...

- Przecież pan nie da się nabić w butelkę i ja prawdopodobnie też się nie dam. Jeśli pójdę do psychoterapeuty i zobaczę, że on mi nie pomaga, to pójdę do innego. Spróbuję dwóch, trzech, czterech, pięciu, a jak pięciu mi nie pomoże, to pójdę do psychiatry i powiem: proszę mi zrobić lobotomię, bo ze mną jest już tak źle, że na płaszczyźnie dyskursu człowieka z człowiekiem moich problemów się nie rozwiąże.

Może przewidywana burza wokół psychoterapeutów oznacza szansę dla Kościoła? Może teraz parafie powinny przejąć rolę terapeutyczną?

- Ja tego nie pragnę. Bardzo bym chciał, żeby Kościół zajmował się życiem pośmiertnym, żeby opowiadał o eschatologii, jak wyglądało stworzenie świata i jak wygląda świat z perspektywy specyficznie religijnej, która ma jedynie inspirujący wpływ na nasze życie doczesne, niczego więcej od nas nie żąda i nie wymaga. Kościół nie powinien zajmować się głęboko ani filantropią, ani zakładaniem hurtowni, ani architekturą. Żyjemy w takiej części świata, gdzie muzyka, architektura i literatura przez wiele stuleci były pod wpływem Kościoła. Mam wrażenie, że ten piękny, wspaniały okres jakoś dobiegł końca i nie chciałbym go

ożywiać. Niech teraz społeczeństwo spróbuje żyć na własną odpowiedzialność, niech stanie na własnych nogach, niech nie liczy na to, że można leczyć cudownymi metodami, że akty strzeliste wystarczą do tego, żeby ktoś rozwiązał swoje problemy małżeńskie, i że wychowywanie dzieci może być prowadzone przez katechetów, którzy myślą tylko o tym, żeby dzieci swoje myśli kierowały w stronę Boga.

Czyli jesteście skazani na psychoterapeutów.

- Tak, ale chcę, żebyśmy ich kontrolowali. Oni nie mogą nas zastraszyć. Oni mają pełnić pewnego typu usługi i powinni spełniać nasze oczekiwania. Psychoterapeuta jest wynajmowany tak jak mechanik samochodowy. Przychodzimy z zepsutym mechanizmem i pytamy: czy umie pan to naprawić? Dajemy mu trochę czasu, żeby zobaczył, jak ten mechanizm działa. Kiedy idę do psychoterapeuty, mam takie samo poczucie, jakbym poszedł do zegarmistrza albo do warsztatu samochodowego. I tu jest ta różnica między lekarzem i psychoterapeutą. U lekarza mogę zawiesić swój osąd i powiedzieć: jeśli pana zdaniem potrzebne są mi elektrowstrząsy, to niewykluczone, że pan ma rację. Gdyby psychoterapeuta mi tak powiedział, tobym mu odparł: niech pan zacznie od siebie! Jemu bym tak nie ufał. Psychoterapeuta nie ma prawa działać na nas bezpośrednio i instrumentalnie, nie ma prawa na nas krzyczyć, poszturchiwać. Psychoterapeuta, mając wartościową, choć nieusystematyzowaną wiedzę, może zobaczyć we mnie coś, czego ja sam nie widzę, i powiedzieć mi, jak to zmienić.

Wyobraża pan sobie współczesny kraj bez psychoterapeutów?

- Tak i bardzo się tego boję. Mam odwrotne marzenie. Chciałbym żyć w kraju, w którym psychoterapeutów jest dużo więcej niż w Polsce i ich wiedza jest spontanicznie rozprzestrzeniana w społeczeństwie, żeby się tego wszyscy uczyli. Tak jak na przykład nauczyliśmy się fantastycznie gotować w ciągu ostatnich 10 lat. Jeszcze 15 lat temu właściwie nigdzie nie można było dobrze zjeść. Teraz w wielu miejscach można. Nagle jest inny rodzaj pizzy, inny rodzaj kawy, można zjeść pasztet z zającą itd. To wynik żywego zainteresowania społecznego tym tematem, lepszymi warunkami życia, lepszym standardem życia. Zdrowie psychiczne jest także bardzo ważnym standardem osobistego życia, to wiedza podobna do wiedzy kulinarnej. Jak żyć dietetycznie. Każdy już się mniej więcej nauczył, jak żyć dietetycznie, czeka nas teraz nauka higieny psychicznej. Potrzebne są takie proste książki kucharskie dotyczące naszego funkcjonowania. Co robić, jak popadniesz w melancholię, co robić, gdy twój syn się zachowuje arogancko, co robić, jak córka chce się wyprowadzić z domu i nie chce powiedzieć dokąd. Nie mamy wzorów praktycznych, które by mówiły, jak sobie radzić w sytuacji, w której nagle jedna piąta społeczeństwa jest bezrobotna, a polskie rodziny nie miały z taką sytuacją do czynienia przez kilkadziesiąt lat! Musimy się nauczyć prymitywnej wiedzy psychologicznej, której takimi rzecznikami, nośnikami byli i będą przede wszystkim psychoterapeuci.

W związku z aferą pedofilską Andrzeja S. pojawił się dodatkowy problem, S. był biegłym w kilku procesach. Słyszysz się głosy, że trzeba te procesy powtórzyć.

- Nie wiem, jakim on był psychoterapeutą, ale zakładam, że wielkie uznanie, jakim się cieszył, nie było bezpodstawne. Porady, które dawał na przykład w "Wysokich Obcasach" czy w "Dużym Formacie", były dość rozsądne. Tylko dlatego, że był człowiekiem chorym i ukrywał w sposób bardzo sprytny, perfidny, swoją chorobę, mamy powiedzieć, że był to marny fachowiec?

Zastanawiam się natomiast nad inną sprawą. Czy sądy w ogóle powinny powoływać psychoterapeutę na biegłego? Moim zdaniem nie. Psychoterapeuta nie powinien być biegłym, bo psychoterapia nie jest osobną dyscypliną naukową. Może nim być psychiatra, psycholog. Jeśli ktoś jest psychoterapeutą i ma dyplom psychologa, to oczywiście też może nim być. I tak bym widział także ekspertyzy pana S.

A opinii jakich biegłych powinien zasięgnąć sąd, jeśli dojdzie do procesu Andrzeja S.?

- Nie wyobrażam sobie, żeby środowisko zgodziło się na nazwisko jednego biegłego, który mógłby go oceniać. Nie zgodzą się na dwóch, bo jeżeli będzie dwóch, to jeden zdecydowanie będzie go bronić, drugi zdecydowanie atakować. Jeśli będzie trzech, to na nazwisko trzeciego się nikt nie zechce zgodzić, bo właściwie nie będzie wiadomo, co chce powiedzieć. Boję się, że to będzie jeden z tych procesów czy dochodzeń, które skończą się niczym, dlatego że brak nam w tych sprawach wiedzy ścisłej, fachowej, odpowiedzialnej. To będzie nowa wersja sprawy "przyszedł Rywin do Michnika".

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 10 LIPCA 2004 R.



■ Katarzyna Bielias 19-07-2004, ostatnia aktualizacja 16-07-2004 19:22

Rozmowa z psychoterapeutą Wojciechem Eichelbergerem: Terapeuci nie mają absolutnej kontroli nad swoimi emocjami. Zdarzają się im sytuacje zaskakujące

Od dawna huczy, że miał Pan - co najmniej jeden - romans z pacjentką. Czy to prawda?

To pomówienia. Nigdy nie miałem romansu z pacjentką. Natomiast nie mogę niestety powiedzieć, że nigdy nie miałem romansu.

Osoba, której te plotki również dotyczą, brała udział w prowadzonych przeze mnie warsztatach. Potem szkoliła się przy mojej m.in. pomocy na trenerkę i terapeutkę. W żaden sposób nie można przypisać jej statusu pacjentki.

Dlaczego?

Treningi, warsztaty, obozy terapeutyczne to obszar tzw. edukacji psychologicznej. Na warsztatach pracuje się np. nad asertywnością albo nad problemami z komunikacją w związkach. Albo jak radzić sobie z lękiem. Bywają też treningi terapeutyczne. Zasadą jest jednak, że przy tych wszystkich okazjach nie wchodzi się w ludzkie problemy zbyt głęboko, a jeśli uczestnik do tego zmierza, to trener go stopuje. Ktoś ma np. problem z uczuciami, które przeszkadzają mu w kontakcie z rodzicami. Może w grupie trochę tych uczuć odreagować, przyjrzeć się im, ale z reguły nie wchodzi się w ich genezę. Jeśli ktoś potrzebuje więcej, odsyłany jest na psychoterapię.

Osoby, które biorą udział w warsztatach, nie są pacjentami, są uczestnikami. Nie stosuje się wobec nich chroniących pacjenta zasad obowiązujących w psychoterapii zwanych kontraktem terapeutycznym, m.in. zakazu kontaktów towarzyskich z prowadzącymi takie zajęcia. W działalności psychoedukacyjnej obowiązuje tylko dyskrecja, czyli zakaz opowiadania o tym, co się działo, w sposób, który pozwalałby zidentyfikować uczestników. Prowadzący to trener, nie terapeuta, choć często równolegle pracuje w obu zawodach. Do każdego potrzebna jest oddzielna licencja.

Nie jest to niebezpieczne? Ludzie się otwierają.

Na takie warsztaty na ogół nie wybierają się osoby bardzo cierpiące czy zaburzone. Te przychodzą na psychoterapię. Poza tym w wypadku warsztatów terapeutycznych odbywa się rekrutacja. Trener powinien mieć wcześniej wstępną rozmowę z każdym z uczestników lub przynajmniej pytać uczestników o rekomendację osób, którym ufa. Warsztaty różnią się pod względem intensywności. Żeby dostać się na warsztat zaawansowany, trzeba najpierw przejść warsztat wstępny. Dzięki takim procedurom pomyłki zdarzają się niezwykle rzadko.

Jakie zasady chronią pacjenta w psychoterapii? Co wolno, a czego nie wolno terapeutom?

W relacji z pacjentem psychoterapii obowiązuje tzw. kontrakt terapeutyczny, precyzyjna umowa dotycząca miejsca i częstotliwości spotkań - nie mniej niż godzina w tygodniu - dopuszczalnych przerw i absencji, procedury odwoływania spotkań, orientacyjnego czasu trwania terapii, tego, co uzna się za kryterium jej zakończenia, a także warunków przerwania terapii. Pacjent nie może któregoś dnia po prostu nie przyjść i już się nie odezwać. Jeśli chce przerwać terapię, musi jeszcze stawić się na dwie, trzy sesje, które zakończą ten proces, omówić powody, dla których przerywa. Umowa dotyczy także wyłączności terapeutycznych kontaktów, czyli nieuczestniczenia równolegle w innych terapiach ani warsztatach, chyba że uzgodni się to z terapeutą. Także stawek, podwyżek itd.

No i żadnych kontaktów pozaterapeutycznych między pacjentką czy pacjentem a terapeutą.

To musi być na piśmie?

Nie, choć czasami warto to robić, bo pacjenci skłonni są zapominać warunki umowy.

Jak rodzaj terapii Pan praktykuje?

Integralną terapię egzystencjalną. Integralną, bo obejmującą wszystkie wymiary bycia człowiekiem: psychiczny, cielesny, energetyczny i duchowy. Egzystencjalną, bo nie ograniczającą się do analizy i leczenia zaburzeń i powikłań psychicznych, ale wkraczającą w takie obszary, jak sens życia, cierpienie, przemijanie, szczęście, wiara, duchowość, nadzieja, miłość itp.

Czym się różni psychoterapia od psychoanalizy?

Psychoanaliza jest pierwszą szkołą psychoterapeutyczną, jaka w ogóle powstała, stworzył ją Zygmunt Freud. Ale już jego bezpośredni uczniowie, m.in. Adler i Jung, tworzyli jeszcze za jego życia inne szkoły. Późny uczeń Freuda, Reich, pierwszy zajął się psychoterapią poprzez ciało. Prawie natychmiast pojawiło się mnóstwo kontynuatorów, modyfikatorów koncepcji i terapii Freuda.

Klasyczna psychoanaliza to leżanka, terapeuta siedzący za głową pacjenta, bez kontaktu wzrokowego i z bardzo ograniczonym kontaktem słownym. Od czasu do czasu daje interpretacje. Psychoanalityk klasyczny jest osobą

pacjentowi nieznaną. Dzięki temu pacjent łatwiej projektuje na terapeutę swoje problemy, emocje, np. te związane z rodzicami.

Jest też cały obszar tzw. terapii psychodynamicznej, która wyrosła z psychoanalizy, ale stosuje więcej metod, ma bogatsze oprzyrządowanie. Terapeuta siedzi naprzeciwko swego pacjenta, wchodzi z nim w kontakt, zadaje i odpowiada na pytania. Przedmiotem pracy jest żywa relacja między pacjentem a terapeutą. Ma ona swój aspekt nierzeczywisty (dominują emocje przeniesione na terapeutę z innych relacji, np. z rodzicami) i rzeczywisty (uczucia i postawy dotyczące rzeczywistej relacji pacjent - terapeuta).

ŹRÓDŁO:

DUŻYFORMAT

Odróżnienie w tej relacji uczuć prawdziwych od nieprawdziwych, czyli niedotyczących tak naprawdę terapeuty, chyba może być trudne.

Zdarza się, że pacjent nie chce tego rozróżnienia przyjąć do wiadomości. Nie daje się wtedy przekroczyć tzw. pozytywnego przeniesienia, np. stanu zauroczenia czy zakochania pacjenta czy pacjentki w terapeutę. Zdarza się, że osoba, która jest w terapii, odmawia terapeutycznej pracy nad takimi uczuciami. Mówi np.: Przepraszam, ale to są moje prawdziwe uczucia, nie mam zamiaru ich tutaj redukować do jakichś moich problemów i analizować.

Co wtedy robić?

Obowiązkiem terapeuty jest powiedzieć: "W takim razie musimy przerwać terapię. Kontrakt terapeutyczny zakłada, że będziemy zajmować się wszystkim, co się wydarza w terapii, co się wydarza tutaj między nami".

W przeciwnym wypadku pojawia się niebezpieczeństwo, że pacjentka lub pacjent nie będzie przychodził na terapię, tylko na spotkania z ukochanym lub ukochaną i zajmować się głównie tym, żeby ładnie wyglądać, podobać się, uwodzić itd.

Zdarzyły się Panu takie sytuacje?

Zdarzyły się. Kilka terapii również z tych powodów się nie udało i musiałem je przerwać. Ale jak na 30 lat mojej pracy tych nieudanych było naprawdę niewiele - nie mam powodu się wstydzić. Po przerwaniu terapii pacjentka musi albo radzić sobie ze swoimi uczuciami w innej terapii, albo - jeśli nie chce jej podjąć - żyć z nimi lub czekać, aż wygasną.

Silne przeniesienie pozytywne może wystąpić też u pacjenta mężczyzny wobec terapeuty mężczyzny. Wtedy zaczyna terapeutę uwielbiać, zachwycać się nim, idealizować. Ale mężczyźni przeżywający takie uczucia z reguły nie odmawiają nad tym pracy.

Oczywiście, bez względu na płeć, może też w terapii pojawić się tzw. przeniesienie negatywne, np. silna niechęć, nienawiść lub nieufność do terapeuty.

Ale co robić, jeśli terapeuta się zaangażuje? Scena jak z filmu Woody Allena: "Nie mogę dalej pani leczyć, bo panią Kocham".

Obowiązkiem terapeuty jest radzić sobie ze swoimi uczuciami i emocjami i nie wykorzystywać sytuacji terapeutycznej do zaspokajania własnych potrzeb emocjonalnych. Terapeuta jest zobowiązany przejść własną terapię na tyle efektywną, żeby zaleczyć swoje deficyty, lub znać je na tyle, żeby wiedzieć i rozumieć, jak mogą one działać w kontakcie z pacjentem. Absolutnie nie wolno mu rozgrywać swoich potrzeb i emocji w kontakcie terapeutycznym.

W trakcie terapii, szczególnie w jej początkowym stadium, terapeuta ma ogromną przewagę psychiczną nad pacjentem i dlatego tego typu postępowanie terapeuty nazywa się wykorzystywaniem emocjonalnym pacjenta przez terapeutę.

Jeśli jednak terapeuta ma takie uczucia wobec pacjentki i sobie z nimi nie radzi, to powinien przerwać terapię, bo po prostu nie jest w stanie prowadzić jej w sposób efektywny. Przed tak radykalną decyzją powinien jednak poddać się superwizji.

Terapeuta jest do niej zobowiązany?

Zobowiązane są głównie osoby wchodzące do zawodu. Żeby zdobyć certyfikaty, muszą oprócz własnej terapii, ukończonego stażu, napisania różnych prac zaliczyć określoną liczbę superwizji, czyli spotkań z kimś bardziej doświadczonym, posiadającym licencję superwizora. Omawiają z nim bardzo dokładnie swój sposób pracy z pacjentami.

Gdy zdobędzie się już certyfikat, kryteria się trochę rozmywają, nie ma już obowiązku regularnych spotkań. Jednak terapeuta, który dba o jakość swojej pracy i o swoją wiarygodność, jest zobowiązany do korzystania z superwizji zawsze, kiedy natyka się na jakiś problem w swojej pracy, kiedy nie dość dobrze rozumie, co się dzieje w terapii, którą prowadzi. Albo gdy - jak to się mówi - terapia "nie idzie", pojawiają się jakieś kryzysy, terapia trwa np. już trzy lata, a ciągle pojawiają się te same problemy, objawy, zachowania, relacja się nie rozwija itp.

Panu to się zdarza?

Oczywiście. Nie ma terapeuty, który nie miałby problemów w pracy. Na szczęście mam duże możliwości konsultowania się i korzystam z nich na ogół kilka razy w roku - zwykle u osób, z którymi współpracuję, czasem u terapeutów z innych zespołów i szkół. Sam prowadzę grupy superwizyjne, jestem superwizorem, ale mogę poddać się też ocenie i poradom grupy.

To bardzo pomaga. Terapeuta jest czasem tak uwikłany w trudną dynamikę kontaktu z pacjentami, którzy miewają skłonność do komplikowania relacji z ludźmi, że po prostu nie może się sam w tym rozeznąć.

A gdy terapeuta wchodzi w zbyt bliskie relacje z pacjentką czy pacjentem, jaka może być kara?

To zależy, jak bliskie. Wchodzenie w relacje towarzyskie - nie mówiąc już o seksualnych - z pacjentami w trakcie ich terapii to dyskwalifikujące terapeuta wykroczenie przeciwko etyce tego zawodu. Taki ktoś powinien wrócić do swojej własnej terapii i zawiesić swoje zawodowe działania - jeśli chce uniknąć środowiskowego ostracyzmu i utraty licencji. Jeśli nie dostrzega w tym, co robi, problemu, to powinien w tej sprawie dostać wyraźny sygnał od kolegów z zespołu i od superwizora. Jeśli i to nie pomoże, to koledzy, którzy o tym wiedzą, powinni uruchomić procedurę odebrania komuś takiemu licencji.

ŹRÓDŁO:

DUŻYFORMAT

Raz w życiu może się przydarzyć, że terapeuta spotyka na terapii osobę, na którą czekał całe życie, i ta odwzajemni jego uczucia - chociaż to od początku jest bardzo podejrzane ze względu na niesymetryczną pozycję partnerów w tej relacji. Wtedy terapeuta powinien przerwać terapię i przez minimum kilka miesięcy nie spotykać tej osoby. Jeśli obopólne uczucia, które pojawiły się w terapii, przetrwają, to ryzyko wchodzenia w taki związek jest już sprawą samych zainteresowanych. Ale jak się zdarzy to drugi raz, to znaczy, że ten terapeuta ma poważny problem i powinien się tym zająć.

Dlatego najlepiej jest pracować w zespole, w ośrodku, a nie w domu, w prywatnym gabinecie. Wymieniać się informacjami, pokazywać swoją pracę innym terapeutom, np. prowadząc grupę. To jest okazja, żeby terapeuci patrzyli na siebie, obserwowali i zwracali sobie nawzajem uwagę na niepokojące i nieuświadomiane wymiary ich relacji z pacjentami.

A co po zakończeniu terapii, nawet udanej? Można się przyjaźnić?

Nawet zakończona relacja terapeutyczna przez jakiś czas nie powinna przekształcać się w partnerską czy towarzyską.

Jak długo?

Tu nie ma pełnej zgody. Najbardziej rygorystyczna szkoła psychoanalityczna uważa, że w ogóle nie może być żadnych kontaktów, nigdy. Inne szkoły twierdzą, że wystarczy karencja od dwóch do pięciu lat. M.in. po to, żeby pacjent miał szansę wrócić do terapeuty i żeby on w tym czasie nie przeistoczył się w znajomego, przyjaciela czy nie daj Boże kochanka lub kochankę.

A Pan co na ten temat sądzi?

Moim zdaniem na ogół wystarcza dwuletnia karencja. Jeżeli w tym czasie nic się nie zdarzy, a życie tak się toczy, że terapeuta chcąc nie chcąc styka się z osobą, która była u niego na terapii, no to po prostu trzeba tę sytuację przyjąć i nawiązać normalną, towarzyską relację.

Standardy psychoanalizy, jeśli ktoś chce ich przestrzegać, szczególnie w polskich warunkach, gdzie terapeutów jest mało, a środowisko korzystających z terapii bardzo zagęszczone, mogą być trudne do utrzymania.

Tym bardziej że terapeuci często jednocześnie bywają trenerami na różnych warsztatach. Nierzadko okazuje się, że jego byli pacjenci z terapii indywidualnej uczestniczą w warsztacie, który on prowadzi. Bywa, że zaczynają się uczyć psychoterapii w ośrodku, w którym on pracuje jako terapeuta. W stosunkowo ciasnym środowisku w sposób nieunikniony krzyżują się relacje i trudno czasami z tego wybrnąć. Nie mogę komuś powiedzieć: "Przepraszam bardzo, ja tu pracuję i proszę się szkolić w innym ośrodku", bo innego ośrodka z podobną ofertą po prostu nie ma.

Otwieram "Super Express" z 9 lipca i czytam pod zdjęciami kilku psychologów, w tym Pana, zachętę, żeby zgłaszały się pacjentki, "które były wykorzystywane seksualnie przez znanego warszawskiego psychologa". Co Pan o tym myśli?

Mnie to nie dotyczy.

A słyszał Pan o czymś takim?

Gdybym miał przesłanki, żeby traktować jakieś informacje na ten temat poważnie, nie zostawiłbym tego tak po prostu, nie udawałbym, że o tym nie wiem.

Pamiętajmy jednak, że poruszanie się w obszarze relacji terapeuta - pacjenci jest bardzo trudne. Praca terapeuty jest pracą wysokiego ryzyka moralnego, emocjonalnego, ryzyka wielu różnych komplikacji.

Weźmy to ogłoszenie. Może się np. zdarzyć, że jakiś terapeuta - a jeszcze bardziej fakt, że jest on w związku ze swoją partnerką - wzbudza w tej chwili silną zazdrość u pacjentki, która odmówiła pracy nad uczuciem miłości i pożądaną do tego terapeuty i dlatego musiała przerwać terapię. Taka osoba może chcieć wykorzystać wspomniane ogłoszenie, żeby swoje emocje odreagować i dokonać zemsty. No i otwiera się puszka Pandory, bo kto i jak to będzie weryfikował? Sprawy sądowe, dowody...

W każdym razie gazety i media nie są dobrym terenem do weryfikowania takich, często niezwykle skomplikowanych przypadków. Jeśli ktoś się czuje wykorzystany, powinien sprawę zgłosić do szefa zespołu, w którym pracuje ten terapeuta, albo do jakiegoś ciała kontrolującego licencjonowanie terapeutów. Jeśli jednak na to ogłoszenie odpowiedzą w sposób wiarygodny jakieś osoby wskazujące terapeutę, który wszedł z nimi w relację seksualną w trakcie lub w okresie karencji po zakończeniu terapii, to takich sygnałów nie wolno zignorować.

Terapeuta ofiarą pacjenta?

Tak. Terapeuci pracują z ludźmi, którzy mają problemy, cierpią bardzo z różnych powodów i ich sposób rozumienia siebie, świata, relacji z innymi też jest ich problemem. Nierzadko zdarza się, że terapeuci stają się obiektem różnych manipulacji, czasami wrogami, których obsesyjnie się tępi. Zdarza się, że pacjent albo ktoś z jego otoczenia np. zaczyna terapeutę obgadywać, pisać donosy, siać plotki itp.

Zdarzyło się Panu coś takiego?

ŹRÓDŁO:

DUŻYFORMAT

Oczywiście.

Trzeba pamiętać, że skuteczność terapii w najlepszym wypadku wynosi 50-60 proc., tyle osób kończy terapię z wyraźnym efektem uzdrowienia - zniknięcia jakichś objawów czy przebudowy osobowości.

Przyznam, że mało.

Niektórzy twierdzą nawet, że tylko 30 proc. To nie znaczy, że pozostali nic nie skorzystali. Trzeba też brać pod uwagę to, że czasami efekty terapii są bardzo oddalone w czasie. W każdym razie wśród tych pacjentów, których terapia nie skończyła się sukcesem, może być wielu rozczarowanych lub rozgoryczonych.

Pan siebie, po 30 latach pracy, też ocenia na te 50-60 proc.?

Tak. I myślę, że 60 proc. to jest bardzo dobry wynik.

Wspominał Pan o wywodzącej się od Wilhelma Reicha "body therapy" - terapii poprzez ciało? Na czym ona polega?

Zakłada, że ciało jest podświadomością umysłu, zapamiętuje trudne doświadczenia, których umysł nie chce pamiętać. Do wypartych treści można dostać się łatwiej poprzez ciało. Z różnymi obszarami ciała wiążą się różne emocje.

Do tej terapii należą różne ćwiczenia, także oddechowe, tzw. pozycje stresowe, rolfing, czyli głęboki masaż - żeby świadomość mogła dotrzeć do obszarów napięć.

To jest terapia bardzo trudna, odpowiedzialna, wymagająca olbrzymiej wiedzy.

Jak uniknąć niebezpieczeństw, które zawsze wiążą się z dotykiem?

Moim zdaniem z tego powodu terapia poprzez ciało powinna być prowadzona grupowo. Nawet jeśli nie wzbudza ona żadnych niepożądanych emocji u terapeuty, to pacjent w sytuacji związanej z dotykiem, z pracą z oddechem, z pracą na dużych energiach i emocjach może czuć się w sytuacji sam na sam prostu niezręcznie.

Mówimy o poglądach, obyczajach, niepisanych bądź wewnątrzśrodowiskowych zasadach. Jaka jest w Polsce ogólna sytuacja prawna?

Przede wszystkim nie ma w ogóle ustawy o zawodzie psychologa. Ona przechodzi od dawna burzliwe losy w Sejmie i znów któryś raz z rządu została odłożona. SLD ją zablokował. Wszyscy się zastanawiają, dlaczego. Podobno pod naporem nieprofesjonalnych środowisk terapeutycznych, które bały się stracić rynek. W ustawie miało być np. zapisane, że psychologiem, a w konsekwencji psychoterapeutą, jest ten kto ukończy psychologię, ma dyplom renomowanej, uprawnionej do tego uczelni.

Niestety, potworzyły się w tej chwili różne szkoły czy kursy, które ogłaszają, że uczą psychologii i psychoterapii.

Nie ma nad tym żadnej kontroli. W Polsce otworzyć gabinet może każdy, kto uzna, że ma talent, jest świetny i może pomagać ludziom. W trzy dni zakłada działalność gospodarczą, wywiesza na drzwiach szyld - pomoc psychologiczna, psychoterapia, bioenergoterapia czy jeszcze coś innego. Daje ogłoszenie w gazecie i działa.

To jest sytuacja, która domaga się szybkiego załatwienia.

Oczywiście dyplom uczelni to minimum. Potem trzeba przejść kilkuletni staż, odpowiedni kurs, a jeśli się nie przejdzie kursu, to zdać egzamin przed komisją certyfikacyjną Polskiego Towarzystwa Psychologicznego lub Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego - oba mają skrót PTP, co jest mylące.

Jest jeszcze np. Polskie Towarzystwo Psychoanalityczne.

Oni też mają swoje certyfikaty. Sprawa certyfikatów nie jest do końca rozwiązana. Są one u nas właściwie tylko opiniotwórcze. Nie ma obowiązku ich zdobywania, żadne przepisy tego nie regulują. Wymienione Towarzystwa mogą tylko ogłosić, że mają listy certyfikowanych terapeutów, więc jeśli ktoś chce mieć pewność, że dostanie dobrą jakość usług, to może o nich pytać, sprawdzać. Tylko tyle.

ŹRÓDŁO:

DUŻYFORMAT

Za granicą jest inaczej?

Nie ma kraju, który by sobie z tym wszystkim do końca poradził, wszędzie panuje mniejszy lub większy bałagan w tej sprawie. Psychoterapeuta to nowy zawód. Kiedyś wykonywali go tylko lekarze. Teraz także psychologowie. Inni też chcą. Nie ma dobrej tradycji prawnej, z której można by czerpać.

Jak Pana stała obecność w mediach wpływa na relacje z pacjentami? Są z tego korzyści?

Korzyścią jest wiara w terapeuta. Klient jest z góry dobrze nastawiony, bo wydaje mu się, że znalazł kogoś wszechmocnego, kto robi nadzwyczajne rzeczy. A jak wiadomo, wiara czyni cuda. Terapeuta, w którego się wierzy, ma większą moc. Jeśli umiejętnie się tę moc wykorzystuje, to można zrobić dużo pożytecznego w krótszym czasie. Pozytywne strony dotyczą też zaufania. Zauważyłem, że ludzie, którzy do mnie przychodzą, skłonni są znacznie szybciej i więcej o sobie powiedzieć. To też się wiąże z poczuciem wiary w umiejętności osoby, którą postrzegają jako niezwykłą, która uniesie wszystko.

Jednak obecność w mediach bardziej utrudnia niż ułatwia pracę terapeuty.

Dlaczego?

Bo ludzie przychodzą z gotowymi idealizacjami i oczekiwaniami, medialny terapeuta ściąga do siebie osoby, które mają silny rys narcystyczny, które poszukują kogoś nadzwyczajnego, bo tylko ktoś taki w ich mniemaniu może im pomóc. To jest nieświadoma forma podnoszenia poczucia własnej wartości.

M.in. z tego powodu już od kilku lat nie przyjmuję pacjentów na długoterminową terapię indywidualną. Zostały tylko dwie osoby, które niedługo będą kończyć. Wiele lat temu powiedziałem sobie, że 60. urodziny, które niedawno obchodziłem, będą cezurą, że chcę już wyjść z gabinetu, w którym przesiedziałem 30 lat.

Terapia indywidualna to wielkie zobowiązanie, minimum przez dwa lata trzeba być przynajmniej raz w tygodniu w tym samym miejscu o tej samej porze do dyspozycji pacjentów.

Teraz chciałbym się zająć działalnością edukacyjno-szkoleniową, mieć też więcej swobody, czasu do dyspozycji.

Mówił Pan, że terapeuta musi radzić sobie z emocjami. Czy jeśli sobie nie poradzi, to znaczy, że jest źle przygotowany, źle wykształcony? Jaki jest zakres kontroli nad uczuciami?

Oczywiście terapeuci nie mają absolutnej kontroli nad swoimi emocjami i zdarzają się im sytuacje zaskakujące. I wtedy popełniają błędy. Czasem naprawiają te błędy, ale zawsze powinni się na nich uczyć. To jest nieustanny proces. Nie wyobrażam sobie terapeuty, który mógłby uznać, że wie wszystko i na nic nie musi w sobie uważać.

Sprawa, od której zaczęliśmy rozmowę, wprawdzie nie dotyczy mojej działalności terapeutycznej, natomiast dotyczy mnie jako człowieka i kazała zastanowić się poważnie nad sobą. Sięgnąłem po pomoc mojego nauczyciela duchowego i kolegi psychoterapeuty, żeby lepiej siebie w tej sprawie zrozumieć. Podkreślałem to, bo uważam, że terapeuci powinni reagować nie tylko na sytuacje, które wydarzają się podczas ich pracy zawodowej, ale również na błędy, które popełniają w swoim życiu.

ŹRÓDŁO:

DUŻYFORMAT

Katarzyna Bielias

Popłoch czarowników

Jeśli istotnie wyrzucone na śmietnik przez Andrzeja S. zdjęcia pornograficzne są zbyt cennymi mu już w dalszej pracy naukowej ikonograficznymi materiałami terapeutycznymi, to nie ulega wątpliwości, że po uniewinnieniu znanego psychologa pornografią zabraną z jego mieszkania trzeba będzie mu zwrócić. Okaze się bowiem i zostanie udowodnione, że nie jest to żadna pornografia, ale warsztat pracy. Przypadek Andrzeja S. być może jest ciekawy jako jakaś piekielna perypetia indywidualności. Ale przypadek Andrzeja S. jest bez wątpienia ciekawy, a jeszcze bardziej: doniosły w aspekcie społecznym, ponieważ daje ciemnemu nieodróżniającemu nauki od pornografii ludowi szansę spojrzenia na mroczne kuluary warsztatowe wszelkiej maści dzisiejszych czarowników (zwanym nowoczesnie psychoterapeutami), na ich z nonszalancji zrodzone przeświadczenie, iż skoro trochę o ludziach wiedzą – prawie wszystko im z ludźmi wolno czynić, na kontrowersyjne, a może po prostu niedozwolone metody uzdrawiania, na hochsztaplerskie szamaństwo, na cynizm, na niemoralność, na pazerność. Oraz na matkę wszystkich ich nieprawości: monstrialną i praktycznie w tym środowisku bezwyjątkową Pychę.

Stąd panika w szeregach czarowników. Przecież powszechna panika w szeregach czarowników nie wybuchła ze szlachetnej rozpaczy, iż oto największy spośród nich czarownik okazał się zboczeńcem i siedzi. Po pierwsze może się okazać, iż się nie okazał i że wyjdzie, po drugie zaś nawet jakby się okazał i miał za to beknąć, dla wielu pomniejszych czarowników byłoby to po ludzku korzystne. W końcu Andrzej S. jako wybitny, jako najwybitniejszy polski czarownik zawyżał poziom, odbierał klientów, dużo zarabiał, występował w telewizji, był popularny – to są rzeczy dla kolegów niewybaczalne. A już zupełnie niewybaczalna była okoliczność, iż słynący z pociągu do kieliszka Andrzej S. nawet jak był nawalony jak stodoła i tak uzdrawiał lepiej niż oni na trzeźwo. Tak, Andrzej S. na trzeźwo uzdrawiał bardzo dobrze, ale jak się napił, to dopiero uzdrawiał! A straszny był przy tym i surowy, i takimi słowami przemawiał, że zmarli, których co dopiero z grobu wyciągnął, z lęku przed wskrzesicielem swym z powrotem w trumnach się kryli!

Toteż nie o jego los tu idzie, nie o faryzejskie współczucie dla tego losu. Ale o obawę, że tak jak metody pracy i naukowej warsztat Andrzeja S. zostaną dla potrzeb śledztwa skontrolowane, tak też metody i warsztaty pracy innych czarowników zostaną teraz na światło dzienne wydobyte. Stąd panika w szeregach czarowników, stąd wielkie sprzątanie w namiotach, stąd ukradkowe spojrzenia i czujne nasłuchiwanie, czy aby jaka specjalna komisja śledcza do spraw czarowników nie zostanie lada chwila przez starszyzną plemienną powołana.

Być może wszystko jest w porządku, być może celem wyleczenia dziecka z autyzmu należy je leczyć za pomocą praktyk, które tylko nieukom wydają się pedofilskie, być może dziewczynkę zgwałconą przez ojca należy fotografować nago (tata brzydko zgwałcił, ale pan doktor ładnie fotografuje), być może pacjentkę, która ma kłopoty małżeńskie, należy leczyć najnowszą amerykańską metodą terapeutyczną, która tylko dla niewprawnego oka niczym nie różni się od staropolskiego zaciągania do wyra – być może. Ale to trzeba sprawdzić. A samo sprawdzanie, nawet jak rezultat będzie pozytywny, to nerwowa procedura jest. Różne, bardzo różne tu mogą perypetie się okazać.

Stąd panika, stąd panika nawet wśród tych czarowników, którzy czyści są jak łąza, którzy nawet muchy nie skrzywdzili, którzy niezliczonym rzeszom potrzebujących prawdziwie pomogli, którzy na żadne dziecko nawet dwuznacznie nie spojrzeli, a jak z niektórymi pacjentkami blisko byli, to tylko z dorosłymi i tylko z prawdziwej miłości (wiadomo: miłość nie wybiera), przy czym na końcu to one odchodziły pierwsze. Nawet ci najbardziej kryształowi i niepozabawieni pewnej dozy emocjonalnej naiwności czarownicy są w panice, bo przecież rozmaite psychologiczne fabuły, w których układaniu są niesamowicie zaprawieni, teraz same z siebie układają się w ich głowach.

Jest teraz np. możliwe, iż pacjentka, która dotąd żyła w przeświadczeniu, iż miała ze swym psychoterapeutą burzliwy romans – co tam romans! – miłość, miłość gwałtowna to była, otóż jest teraz możliwe, iż osoba taka zacznie sprawę raz jeszcze krok po kroku analizować i że, w dodatku zarażona powszechną w stosunku do czarowników podejrzliwością, zacznie sprawę z wrogością analizować i wyjdzie jej, że to co ona dotąd miała za płomienną miłość, składającą się z upajającej fazy wstępnej, centralnego szału oraz powolnego wygasania – prawdopodobnie nie było prawdziwą miłością, ponieważ w istocie składało się z uwodzenia, gwałcenia oraz regulowania należności za terapię.

Dawno, choć też nie tak całkiem dawno, wieszczęłem w tym miejscu, iż skończy się kanada dla terapeutów, iż zorientowawszy się wreszcie, jak wszechstronnie jest robiony w konia, lud ruszy na gabinety, w proch je zetrze i sam ze swym, przeważnie nieudanym, życiem radzić sobie pocznie. Nie jestem rzecz jasna tak aż szalony, by wierzyć, że takie pobożne życzenia kiedykolwiek spełnią się literalnie ani tym bardziej że godzina ich spełnienia właśnie wybiła. Ona nie wybije nigdy, ponieważ nigdy nie zabraknie frajerów, którzy będą uważać, że jak życie się nie układa, to trzeba pójść do czarownika, zapłacić, a po wyjściu będzie się układać. Godzina spełnienia nie wybije nigdy, ale godzina przestrogi być może trwa. Frajerów nigdy nie zabraknie, ale tego lata liczba ich spadła niechybnie. Stąd też pochodzi ważne, jak nie najważniejsze źródło popłochu czarowników – obroty spadły. To oczywiście boli, ale to minie. Tym przynajmniej czarownikom, którzy niebawem nie zostaną zapuszkowani, obroty za rok, za parę miesięcy z powrotem wzrosną.

Czy Andrzejowi S., jak wyjdzie, obroty wzrosną – nie wiem, nie wykluczam, że będzie musiał zmienić specjalizację, że

zaniecha praktyki i zajmie się pisaniem, jak posiedzi też pewnie coś napisze, być może da przejmujące świadectwo swemu odkupieniu i kolejny raz na czele czarowników stanie, tak czy tak, paradoksalnie jest w niezłej sytuacji: on jeden mianowicie w przeciwieństwie do innych czarowników nie jest już w panice. Słysząc nawet, że świadomie swoją nie do zniesienia panikę zażegnał, że całe podrzucenie kontrowersyjnych materiałów na śmietnik to była wyrafinowana inscenizacja... No skądże, jakby jakkolwiek czarownik cokolwiek inscenizował, to nigdy przez śmietnik, w tym chorobliwą pychę dotkniętym plemieniu jest miejsce jedynie na wyższość, a już Andrzej S., król czarowników? Chyba że poważny stosunek do Dostojewskiego swoje jednak zrobił, Andrzej S. podobno fascynował się jego dziełami. Dostojewski wielki pisarz, pod warunkiem, że nie traktuje się go poważnie, traktowany poważnie okazuje moc zabójczą i czytelnik (psycholog), co się jak Stawrogin poczuł, tak jest, ląduje na śmietniku. Powiedziałbym, że Dostojewski to jest za trudny pisarz dla psychologów, ponieważ jest to pisarz wyłącznie dla ludzi dorosłych.

Moje osobiste doświadczenia życiowe tak się potoczyły, iż z rozmaitych powodów miałem obfite kontakty z lekarzami. Z innych powodów napotkałem też w swych wędrówkach tabuny terapeutów. Nie pamiętam ani jednego internisty, okulisty czy chirurga, który byłby pyszałkiem, który zwłaszcza proporce swej pychy przed pacjentem by rozpościerał. I nie pamiętam ani jednego czarownika, który by nie był pyszałkiem. Nie ma drugiej tak dotkniętej pychą grupy zawodowej. To znaczy jest jedna. Ten sam mikrob spazmatycznej pychy trawi pisarzy mianowicie. Mam tę uciechę, że i jednej, i drugiej populacji serdecznie nie cierpię i obu unikam jak ognia.

[powrót](#) »

drukuj



Przyspiesz swój Internet! >

Copyright 1996 - 2004 Onet.pl SA - [zobacz wszystkie serwisy](#) » [Polityka dotycząca cookie](#)

[do góry](#) ↑

© SP POLITYKA. Wszelkie prawa zastrzeżone